

---

# Roztrząsania i rozbiory

---

## Co powiedziałby Goethe, czyli o kulturze w Buchenwaldzie<sup>1</sup>

---

Sonia Ruskowska

---

TEKSTY DRUGIE 2016, NR 6, S. 406–416

DOI: 10.18318/td.2016.6.24

---

**K**siążka Magdaleny Sachy rozpoczyna się fragmentem wiersza, w którym Goethe i Schiller – „panowie z Weimaru” – zostają przywitani przez więźnia pobliskiego obozu koncentracyjnego słowami: „gdyście w obóz przybyć już raczyli...”. Te słowa – wytworne i kontrastujące z rzeczywistością obozu – stanowią zarazem tytuł książki, której oś tworzą radykalne przeciwieństwa.

Goethe w Buchenwaldzie? Ten obraz nie jest niestety igraszką wyobraźni, lecz wyobrażeniem w pewien sposób odnoszącym się do rzeczywistości, co Magdalena Sacha uświadamia nam zaraz na początku książki, przedstawiając historię obozu. To właśnie na zboczu góry Ettersberg, na którym Niemcy założyli w 1937 roku Konzentrationslager Buchenwald, gdzie zginęło ponad 50 tys. więźniów, powstał poemat Goethego *Nocna pieśń wędrowca*, „tu rósł rozłożysty dąb, pod którym młody Goethe spotykał się ze

---

### Sonia

**Ruskowska** – doktorka, absolwentka filozofii na Collegium Civitas i UKSW, autorka książki *Każdemu własna śmierć. O przywracaniu podmiotowości ofiarom Zagłady* wydanej przez IBL. Działa jako trenerka na polu edukacji nieformalnej – od 2012 roku w Forum Dialogu, od 2013 roku w Muzeum POLIN. Jest członkinią Towarzystwa Edukacji Antydyskryminacyjnej i trenerką dramy (szkoła trenerów DramaWay). Kontakt [sonia.ruskowska@gmail.com](mailto:sonia.ruskowska@gmail.com)

---

<sup>1</sup> Recenzja książki Magdaleny Izabelli Sachy „*Gdyście w obóz przybyć już raczyli...*”. *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937-1945*, Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Oddział w Gdańsku, Bydgoszcz 2014.

swoją wieloletnią przyjaciółką i powierniczką – panią Charlotte von Stein” (s. 37), to o tym miejscu poeta miał powiedzieć: „Tu człowiek czuje się wielki i w o l n y, tak jak wielka natura, która rozciąga się przed oczami, i taki, jakim zawsze być powinien” (s. 37). Sacha, wprowadzając do swojej naukowej książki elementy literackiej narracji, w bardzo sugestywny sposób zestawia obraz przechadzek Goethego z obrazem dwóch esesmanów, którzy „ubrani w czarne skórzane kurtki” 18 maja 1937 roku oglądali wzgórze Ettersberg pod kątem jego przydatności do założenia obozu.

Skonfrontowani z takim obrazem zaczynamy zadawać sobie pytanie, które – jak się okazuje – często zadawali również sami więźniowie Buchenwaldu: „jak zachowałby się «wielki Goethe», gdyby mógł przenieść się w czasie i ujrzeć obóz”? (s. 292). Sacha twierdzi, że owo pytanie jest relewantne, że jest „filozoficznym pytaniem o stosunek klasycznej kultury niemieckiej opartej na humanizmie wobec swoistej kontynuacji tej kultury w postaci aberracji narodowego socjalizmu” (s. 293). Czy na to pytanie autorka udziela w książce odpowiedzi? Na pewno nie czyni tego wprost, ale jej odpowiedź da się utkać z twierdzeń i sugestii rozsianych w różnych miejscach tekstu.

Przed wszystkim Sacha zbliża się do tej kwestii, pytając, czy umiejscowienie obozu koncentracyjnego w pobliżu Weimaru było „tragicznym nieporozumieniem”, czy też przemyślanym działaniem. Autorka przeprowadza na ten temat badania historyczne, rekonstruuje proces podejmowania decyzji o powstaniu obozu i przywołuje liczne fakty świadczące o tym, że wybór okolic Weimaru był dla nazistów praktycznym rozwiązaniem. Te powody praktyczne mimo wszystko nie wydają jej się najistotniejsze. Sięga głębiej, pytając o znaczenie symboliczne Weimaru jako „stolicy” kultury niemieckiej, i w tym kontekście pisze o stosunku współczesnych weimarczyków i weimarek do wojennego fragmentu historii ich miasta:

W opisach skomplikowanych powiązań miasta i obozu spotkać się można z dwiema przeciwstawnymi tezami. I tak tradycyjnie bronionym założeniem [...] jest semantyzacja obozu w Buchenwaldzie jako „hańby”, „ciemnej plamy w historii”, a nawet „trójkąta bermudzkiego”. W tym kontekście istnienie obozu koncentracyjnego odczuwa się jako dramatyczne przerwanie kontinuum „niesplamionej” dotąd historii Weimaru, opartej na ideałach humanizmu Herdera, Schillera i Goethego. Zgodnie z tym wyobrażeniem miasto [...] nie odegrało żadnej roli w wydarzeniach, jakie miały miejsce na wzgórzu Ettersberg: Buchenwald był tworem narzuconym z zewnątrz bez akceptacji i wiedzy miasta. Przeciwną opinią

[...] jest teza o niemalże bezkonfliktowym współistnieniu owych dwóch systemów – Miasta i Obozu, wsparta niezbitymi przykładami współpracy na niwie gospodarczej, administracyjnej czy nawet kulturalnej. Schley, ukazując stopniową przemianę miasta z klasycznego miejsca kultury (*Kulturstätte*) w narodowosocjalistyczne miejsce kultu (*Kultstätte*), szuka wyjaśnienia, w jaki sposób mit klasyczny został wykorzystany przez narodowy socjalizm i jak przyczyniło się to do aktywnej akceptacji poczynąń reżimu przez mieszkańców miasta. (s. 42)

A zatem wojenny okres historii Weimaru można widzieć albo jako dramatyczne pęknięcie, albo jako wynik przekształceń dokonujących się w całym społeczeństwie niemieckim. Starając się ukryć za naukową neutralnością, która każe jej bezstronnie przywołać różne interpretacje danego zjawiska, Sacha odsłania jednak pozycję, z której mówi, gdy sugeruje, że pierwsza z opisanych wyżej perspektyw jest przejawem hipokryzji:

Interesujące jest – ale to już na marginesie – że wybór jednej bądź drugiej „opcji” wśród mieszkańców Weimaru zależy bardzo wyraźnie od „dawności” zamieszkania danej rodziny w mieście. Przybysze w pierwszym czy drugim pokoleniu zarzucają miastu czerpanie korzyści z obozu, weimarczycy od pokoleń uważają zaś takie zarzuty za oburzające i wskazują na tradycję miasta. (s. 43)

Sformułowany nie wprost zarzut autorki, że mieszkający tu od pokoleń weimarczycy i weimarki w wygodny dla siebie sposób „nie widzą” swojego uwikłania w nazistowską historię, nie jest bezpodstawny. Odtwarzając historię założenia obozu (któremu weimarczycy i weimarki bynajmniej się nie sprzeciwiali, choć zażądali zmiany pierwotnej nazwy obozu KL Ettersberg, jako że mogła się ona kojarzyć „z życiem poety Goethego” – por. s. 39), Sacha obszernie pisze o związkach Weimaru z ruchem narodowego socjalizmu. Swoją opowieść snuje od lat 20. i pierwszych przyjazdów Hitlera [„z dziennika J. Goebbelsa: «Hitler maszeruje na przedzie. Przez cały Weimar. Na rynek. Piętnaście tysięcy żołnierzy SA maszeruje obok nas. Piers nabrzmiała wiarą! Niemcy się budzą»” (s. 46)] aż do momentu wyzwolenia obozu, kiedy to głównodowodzący III Armii generał George Patton stworzył „jednorazowy w skali historycznej eksperyment pedagogiczny” (s. 71), zmuszając tysiąc mieszkanki i mieszkańców Weimaru, by weszli do wyzwolonego dwa dni wcześniej obozu. O tym wydarzeniu Sacha opowiada słowami Imre Kertésza,

który podsumowuje: „Głowy kręcą się na znak zaprzeczenia. Oni nic nie wiedzieli... Nikt w ogóle niczego nie wiedział” (s. 72).

Kolejnym fragmentem odpowiedzi na pytanie o stosunek klasycznej kultury niemieckiej do nazizmu są przywołane przez Sachę słowa Eugena Kogona, byłego więźnia obozu, według którego Buchenwald nie jest „czymś oddzielnym od Weimaru, lecz jego nowoczesną kontynuacją i uzupełnieniem jako *Stätte neudeutscher Gefühlsentfaltung*” (s. 42). Sacha uznaje, że można mówić o powstaniu „zdawałoby się wewnętrznym sprzecznej pary pojęciowej Weimar–Buchenwald” (s. 42). Z tym że wspomniana para pojęciowa nie nosi znamion tak głębokiej sprzeczności, jak byśmy sobie tego życzyli...

Ostatecznie autorka pokazuje, że obóz wręcz musiał znaleźć się właśnie tam, gdzie się znalazł, by dopisać kolejny rozdział do historii kultury niemieckiej. Sam obóz staje się zrozumiały tylko jako wytwór pewnej – nazistowskiej, totalitarnej – kultury<sup>2</sup>, „określającej naród niemiecki jako społeczność, którą należy «uzdrowić» poprzez «wyplenienie szkodników»” (s. 14-15). Teza ta nabiera dodatkowej mocy, gdy Sacha zauważa, że nazistowska metafora „wyplenienia szkodników” odwołuje się do rozumienia społeczeństwa jako pola uprawnego i przez to wprost odnosi się do „pierwotnego znaczenia łacińskiego słowa *cultura* (uprawa, hodowla)” (s. 15).

Twierdząc, że obóz koncentracyjny sam jest wytworem kultury, Sacha pośrednio krytykuje tę perspektywę analizy działań nazistów, którą można by oddać słowami: „my nie mamy z tym nic wspólnego...”. Przeciwnie, mamy! Mogłabym tu dodać, że nie tylko weimarczycy i weimarki są uwikłani w tę historię. To wypierane uwikłanie dotyczy każdego i każdej z nas. Przecież kultura nazistowska narodziła się w sercu „wysokiej” kultury europejskiej, jest jej owocem.

Dla społeczeństwa III Rzeszy obóz koncentracyjny był bez wątpienia jednym z przejawów kultury – łączył w sobie przecież wiedzę techniczną [...], naukę o organizacji i zarządzaniu [...], naukę o wojskowości [...], logistykę [...] czy nawet swoiście pojmowaną medycynę, a to wszystko w celu „uzdrowienia” chorego „ciała” niemieckiego narodu i pozbawienia go obcych klasowo bądź rasowo „szkodników”. (s. 15)

2 „Należy uznać za wskazane, by z rozlicznych prób określenia kultury, proponowanych od czasów Cycerona, wybrać definicję szeroką, która pozwoli umieścić wśród wytworów kultury nie tylko działalność kulturalną więźniów w obozie, ale i samą instytucję obozu, jako wytwór człowieka działającego w określonych warunkach społecznych” (s. 14); por. też s. 15.

Innymi słowy, obóz koncentracyjny to nowoczesne zjawisko kultury i jako takie jest potencjalnie obecne w różnych przejawach dzisiejszej kultury. Jest to, opisana przez Michela Foucaulta, biopolityka, której echa słycać niestety również we współczesnej Polsce. Choć niepoprawnie politycznie jest mówić o niej w kontekście Żydów, Żydówek<sup>3</sup>, to już mówienie o biopolityce w odniesieniu do uchodźców i uchodźczyń nie przeszkadza politykom dojść do władzy (por. wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego o uchodźcach: „Różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, mogą tutaj być groźne”<sup>4</sup>), a na forach internetowych masowo pojawiają się wpisy o tym, że trzeba uruchomić obóz w Auschwitz i umieścić w nim uchodźców<sup>5</sup>.

Wracając jednak do książki Magdaleny Sachy: przywołanie przez nią historii Goethego w kontekście Buchenwaldu nie jest tylko zabiegiem retorycznym. Przez tę historię Sacha ustanawia sposób, w jaki chce mówić o kulturze w obozach koncentracyjnych, będącej głównym tematem jej analiz. Chce o niej mówić w sposób krytyczny, pokazując jej głębokie uwikłanie w strukturę społeczną, w grę społecznych sił – tych poza obozem, ale również tych wewnątrz niego. Autorka dokonuje metodycznej dekonstrukcji mechanizmu działania obozu i pokazuje warunki możliwości zaistnienia w nim kultury. Innymi słowy, stara się odpowiedzieć na pytanie: jak to możliwe, że w skrajnie trudnych warunkach egzystencji więźniowie i więźniarki obozu koncentracyjnego znajdowali sposoby i siły na to, by tworzyć kulturę – czytać literaturę, recytować poezję, pisać opowiadania i wiersze, przygotowywać

3 Ostatnie dni pokazały, że i to tabu zostało przekroczone, o czym świadczy spalenie kukły Żyda (trzymającego w ręku flagę Unii Europejskiej) przed wrocławskim ratuszem podczas antyimigranckiej demonstracji zorganizowanej przez ONR i Młodzież Wszechpolską. Policja obecna na miejscu wydarzeń nie zapobiegła temu, co się działo. „Ogień pod kukłę podłożył Piotr Rybak, wrocławski przedsiębiorca”, <http://wroclaw.wyborcza.pl/wroclaw/1,35771,19219106,jest-sledztwo-w-sprawie-spalenia-kukly-zyda-we-wroclawiu.html#ixzz3son4DVGA> (25.11.2015).

4 „Gazeta Wyborcza” z 13 października 2015, <http://wyborcza.pl/1,75478,19014711,kaczynski-boi-sie-zarazy.html#ixzz3qu8IHLNP> (25.11.2015).

5 „Newsweek Polska”: „Rasistowskie wpisy internautów pojawiły się na facebookowym profilu stacji TVN24 pod artykułem o remoncie i konserwacji baraków byłego niemieckiego obozu KL Auschwitz-Birkenau. «Internauci masowo domagali się, by umieścić w nich uchodźców z Syrii i następnie zgładzić. Stacja zareagowała natychmiast, gdy tylko ujawniliśmy sprawę» – napisała «GW». Gazeta przytoczyła niektóre z wpisów: «Można by otworzyć Auschwitz na nowo dla imigrantów i do tego podciągnąć nową instalację gazową»; «Sprawdziliśmy, kim są internauci. To zwykli Polacy, szczęśliwi rodzice, spełnieni w pracy» – zaznaczyła w swym tekście «GW», <http://polska.newsweek.pl/na-facebooku-wysylali-uchodzcow-do-auschwitz-scigajich-prokuratura.artykuly,370132,1.html> (25.11.2015).

spektakle teatralne (a nawet kabarety), koncerty (klasyczne i jazzowe), malować obrazy, dokształcać się? Sami więźniowie obozu zastanawiali się nad tym, „czyż nie brzmi to jak drwina, jeżeli mówi się o życiu kulturalnym w obozie koncentracyjnym, gdzie co dzień i co godzinę ludzie marli i ginęli na skutek terroru i głodowego pejsza faszystów?” (s. 123). W tej sprawie głos autorki brzmi bardzo wyraźnie: nie, kultura w obozie to nie jest drwina, a ten, kto tak o niej myśli, dowodzi jedynie braku wiedzy o rzeczywistości, na temat której się wypowiada.

Nieporozumienie to wynika stąd – pisze z nutą wściekłości Sacha – że poszukiwanie elementów kultury w warunkach obozu koncentracyjnego jest poszukiwaniem znanych z „normalnego” życia wzorców w świecie, który stanowi odwrócenie porządku owego świata i nie ma w nim zastosowania żadna ogólnie przyjęta teoria kultury. (s. 123)

Stawiając tak mocną tezę, Sacha nie podaje jednak żadnych konkretnych argumentów, które by za nią przemawiały. Metafora „świata na odwrot” jest wszak tylko metaforą i precyzyjne pokazanie, co to znaczy, że porządek świata został odwrócony, byłoby zadaniem niebanalnym. W świecie obozu koncentracyjnego nadal funkcjonuje przecież pewna hierarchia społeczna, władza, siła, wartości, zasady. Dlaczego więc w takim świecie nie ma zastosowania żadna teoria kultury? Tego z tekstu się nie dowiadujemy.

Tym, co Sacha pokazuje jednak bardzo wyraźnie, są sposoby, w jakie więźniowie organizowali działalność kulturalną w obozie – mimo istnienia wszystkich trudności i ograniczeń. Pokazując to, autorka wykorzystuje wszelkie możliwe materiały i narzędzia: analizy struktury działania obozu i funkcjonujących w nim grup, relacje więźniów i więźniarek (z czasu istnienia obozu i z okresu powojennego), relacje funkcjonariuszy pracujących w obozie, badania na temat szerokiego kontekstu historycznego obozów i rozwoju nazizmu w tej części Niemiec. W książce Magdaleny Sachy widać ogromny wysiłek włożony w pracę na źródłach i znajomość szerokiego kontekstu, erudycję. Każda teza jest poparta faktem, a autorka jest zawsze świadoma pozycji, z której pisze.

Sacha przedstawia kolejno wszystkie czynniki (wewnątrz i na zewnątrz obozu), które wpływały na możliwość działań kulturalnych. Obraz, który wyłania się z tej analizy, jest fascynujący. Pokazuje on, że mimo systemu totalnego, ludzie czasem znajdowali sposoby, by zadbać o te potrzeby, które były dla nich najważniejsze. Samo to stwierdzenie jest dość banalne, jednak

przestaje takie być, gdy zanurzymy się w konkret, jaki pokazuje nam autorka. Przyjrzyjmy się mu.

Po pierwsze, kiedy więźniowie i więźniarki mogli tworzyć kulturę? Ile mieli wolnego czasu, który mogli na to przeznaczyć? Odpowiedź na te pytania wymaga szczegółowej rekonstrukcji planu dnia różnych grup więźniów. I tak, dowiadujemy się, że teoretycznie w ciągu dnia nie było wcale czasu wolnego. Praktycznie zależało to jednak od pory roku i długości apelu wieczornego. Naprawdę wolne były tylko niedzielne popołudnia. Jednak więźniowie i więźniarki pracujący w komandach wewnątrz obozu mieli czasem możliwość prowadzenia dodatkowych działań w czasie pracy.

Po drugie, gdzie możliwe było organizowanie przedstawień teatralnych, koncertów? Wyszukanie takich miejsc wymagało świetnej znajomości panujących w obozie stosunków – należało przeprowadzić rozmowy i przekupić odpowiednie osoby. Niektóre miejsca były używane bez wiedzy SS. Inne, często zaskakujące, były udostępniane za zgodą esesmanów – na przykład kantyna SS, pralnia czy biuro szpitala więźniarskiego.

Po trzecie, istotnym czynnikiem były same relacje z esesmanami. Paradoksalnie wielu esesmanów popierało działalność kulturalną więźniów i więźniarek, gdyż dostarczała im rozrywki. Naziści często byli skłonni naginać przepisy lub udawać, że czegoś nie dostrzegają, po to, żeby powstało jakieś przedstawienie lub koncert.

Po czwarte wreszcie, najistotniejszy wpływ na możliwość brania udziału w kulturze miał czynnik społeczny. Nie wszyscy więźniowie i więźniarki mieli szansę tworzenia kultury bądź uczestniczenia w niej. Taka możliwość była otwarta tylko dla osób, które miały odpowiednią pozycję w społeczności obozowej, wykonywały określony rodzaj pracy, miały układy ze strażnikami, szczególnie charyzmatyczną osobowość lub materialne wsparcie rodziny na wolności – a najlepiej wszystkie te rzeczy naraz. W Buchenwaldzie szczególny status miały dwie grupy więźniarek i więźniów: politycznych (przede wszystkim komunistów) i kryminalnych. Gra sił między tymi dwiema grupami wyznaczała to, co było możliwe do przeprowadzenia w obozie. Jak podkreśla Sacha, dominacja więźniów komunistycznych trwa do dziś – bo to ich wspomnienia i relacje kształtują nasz dzisiejszy obraz obozu.

Ostatnim z głównych czynników wpływających na tworzenie kultury w obozie była motywacja do tego rodzaju działań. Więźniowie i więźniarki decydowali się na uczestniczenie w kulturze nie tylko dla idei: „uczestnictwo w życiu kulturalnym poprawiało pozycję więźnia w wewnątrzobozowej hierarchii” (s. 131). Lepsza pozycja w hierarchii oznaczała zaś lepszy dostęp do dóbr,

mniej wyczerpującą pracę i co za tym idzie – większe szanse na przeżycie. Poza tym uczestniczenie w życiu kulturalnym stanowiło rodzaj „obrony psychicznej i moralnej” (s. 212), formę ruchu oporu, życia wspólnotowego, dokumentacji zbrodni nazistowskich, upamiętnienia, „dowodu człowieczeństwa” więźniów i więźniarek, możliwości ich włączenia do społeczności kultury.

Sacha tworzy całościowy obraz obozu i odsłania wszystkie jego struktury, a jednocześnie pozostaje blisko konkretności, co chwilę przywołując indywidualne historie więźniów, więźniarek i esesmanów. To cecha charakterystyczna całej książki i jej zdecydowanie mocna strona: napięcie między ukazywaną precyzyjnie strukturą obozu a opowieściami, które często mają charakter anegdot wywołujących wręcz uśmiech czytelników. Trudno się nie zaśmiać, gdy czytając o relacjach esesmanów z więźniami natrafiamy na taki fragment:

[Komendant obozu Karl Otto] Koch wiele razy grozi konsekwencjami za [...] wysyłanie więźniów – przebranych w tym wypadku w cywilne ubrania – na zakupy do pobliskiego sklepu („Tak wielu idiotycznych skłonności nie przewidziałem u żadnego esesmana, chociaż przyzwyczaiałem się już chyba do wszystkiego”). (s. 86)

Czytając książkę, ma się niekiedy wrażenie, że autorka ma szczególne zamiłowanie do sytuacji paradoksalnych, do wydarzeń, które unaocniają absurd systemu, w ramach którego się dzieją. Te opisywane przez Sachę sytuacje stanowią luki w systemie, dzięki którym możliwe stało się to, co teoretycznie wydarzyć się nie mogło – odegranie przez żydowski kwartet smyczkowy koncertu *Eine kleine Nachtmusik* Mozarta w bloku nr 37, zamówienie nut 22 czeskich utworów patriotycznych (zakazanych w III Rzeszy), współpraca esesmanów z więźniami. A jednak to wszystko się zdarzyło. I to właśnie te obrazy kultury są dla byłych więźniów i więźniarek opowieściami, które najwięcej mówią o nich samych, o tamtym życiu, o jakiejś ważnej prawdzie, którą trudno ująć w słowa, by nie uczynić jej banalną.

Na koniec chciałabym zadać pytanie, które być może należało umieścić na początku tego tekstu: czy w ogóle interesuje nas dzisiaj to, jaką kulturę tworzyli więźniowie i więźniarki w Buchenwaldzie 70, 80 lat temu? Czy chcemy czytać ich wiersze, piosenki? Widząc ubogą literaturę dotyczącą tego tematu, należałoby odpowiedzieć: nie, niezbyt nas to interesuje<sup>6</sup>.

6 Dokładny przegląd literatury przedmiotowej autorka przedstawia we wprowadzeniu do swojej książki.



Dlaczego te wiersze, opowiadania, relacje pisane w tak granicznych warunkach, pozostają zapomniane? Być może dziś bardziej niż same dzieła, niż słowa, które chcieli nam przekazać ich autorzy i autorki, interesują nas zagadnienia o charakterze ogólnym. Pytamy:

Jak to możliwe, że w ekstremalnych warunkach ludzie, z których usiłowano zrobić „podludzi”, potrafili zajmować się kulturą? Jaka rolę odgrywała ich działalność, na ile pomogła im przetrwać obóz, doczekać wyzwolenia i [...] żyć potem w miarę normalnie [...]? (s. 17)

To pytania ważne i w ich zadawaniu nie ma niczego złego. Również w książce Sachy te kwestie są podejmowane. Jednak czy wolno nam pozwolić, żeby filozofowanie i analizy historyczne zastąpiły i wyparły wiedzę na temat tego, co chcieli nam przekazać ludzie, którzy nie wiedzieli, czy przeżyją następny dzień?

W tej sprawie Magdalena Sacha przyjmuje bardzo konkretną postawę, ujawniając tym samym pozanaukowe czynniki tworzące pozycję, z której mówi. Jej podstawowym celem jest to, żeby głosy więźniarek i więźniów KL Buchenwald zostały usłyszane. To one są najważniejsze, a my mamy przywilej jej usłyszeć. Wybór Sachy ma związek z początkiem jej pracy nad książką. Jak opowiada we wprowadzeniu, zagadnienie kultury w obozie zainteresowało ją, gdy spotkała się z dawnymi więźniarkami i więźniami obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, którzy tę kulturę współtworzyli (s. 16). Sacha wymienia ich z imienia i nazwiska – Danuta Brzosko-Mędryk, Tadeusz Nowakowski, Miroslav Broft, Jorge Semprun, Walter Spitzer. Tłumacząc swoją motywację do napisania tej pracy, Sacha pisze, że książka „może być poniekąd hołdem dla tych wymienionych wyżej z imienia i nazwiska – i dla wielu bezimiennych” (s. 17). Opracowanie Sachy jest więc przede wszystkim odpowiedzią na jej żywe doświadczenie i z tego doświadczenia wyrasta. Spotkanie z byłymi więźniami i więźniarkami dało jej dostęp do głębszego zrozumienia tego, co dla tych ludzi było i jest ważne, a co często umyka badaczom i badaczkom, którzy z naukowego dystansu dokonują wyboru tego, co mniej lub bardziej ważne i godne przeanalizowania. Sacha jasno mówi, że przedmiot badania wybrali poniekąd sami Ocaleni i Ocalałe, ona za ich wyborem podążyła. Ujawnia się przy tym pewne pęknięcie:

Mimo że w badaniach systemu obozów koncentracyjnych temat „kultury w obozie” odgrywał rolę marginalną, to we wspomnieniach świadków

– byłych więźniów – kultura w szerokim pojęciu, rozumiana jako działalność kulturalna, polityczna, oświatowa czy walka o zachowanie ludzkiej godności, zajmuje centralne miejsce. (s. 121)

Innymi słowy, perspektywa historyków badających sposób funkcjonowania obozów koncentracyjnych przez lata pomijała to, co sami więźniowie uznawali za sprawę najważniejszą lub jedną z najważniejszych. Właśnie uczestniczenie w kulturze było według nich najlepszą strategią umożliwiającą przeżycie, a zarazem stanowiło część ruchu oporu (por. s. 121).

Wspomniane pęknięcie dotyczy dwóch perspektyw: z jednej strony badaczy i badaczek, z drugiej – osób, które uczestniczyły w rzeczywistości podlegającej badaniu. Sacha sugeruje pewną arogancję badaczy i badaczek, którzy mają chelność pomijać to, co główne podmioty tej historii – więźniowie i więźniarki – uznają za najważniejsze. Jej książka ma to zmienić, ma pokazać obraz kultury widziany z perspektywy osób zamkniętych w obozie i dających na ten temat świadectwo. Ich zapomniane słowa – lirykę obozową – Sacha zbiera w potężnej wielkości aneksie. Fragmenty tej poezji autorka analizuje, pokazując nam rzeczywistość obozową widzianą oczami więźniów i więźniarek. Jaka jest treść tych wierszy i piosenek? Tego już nie zdradzę – by się z nimi zapoznać, trzeba sięgnąć po książkę Sachy i zagłębić się w te surowe, krótkie utwory wyszukane przez nią z wielką pieczołowitością.

Sacha nie tylko je pokazuje i udostępnia polskim czytelnikom i czytelniczkom. Poddaje je również analizie, zgodnie z celem naukowym swojej książki chce mianowicie pokazać obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów i więźniarek. Z jej analiz wyłaniają się trzy różne obrazy: kultura jako strategia przeżycia, jako element walki politycznej i ruchu oporu oraz kultura jako forma walki o godność ludzką. Są one właściwie tożsame z tym, co moglibyśmy nazwać funkcjami kultury obozowej. Nie są to rzeczy nowe, a wnioski nie są zaskakujące. W tym sensie naukowy cel książki Magdaleny Sachy jest mniej interesujący niż odkrycia, których dokonuje, dążąc do tego celu. Przerazająca historia o Weimarze, Buchenwaldzie, Goethem i Hitlerze jest opowiedziana w sposób fascynujący: jest patchworkiem utkany z precyzyjnie wybranych faktów, metafor, wypowiedzi i literackich narracji. Czytelnicy orientują się nagle, że sami są wciągnięci w tę narrację, że są w jej centrum: zafascynowani, przestraszeni, zmuszeni do zadawania pytań.

Czas na podsumowanie. Być może ważniejszym od pytania: „co powiedziała Goethe” na widok Buchenwaldu? jest pytanie: „co powiedzieliby Goethemu więźniowie...?”. Właśnie tego, mam wrażenie, chciała się dowiedzieć

Magdalena Sacha, stawiając sobie za cel zbadanie obrazu kultury obozowej w świadectwach więźniów i więźniarek (s. 26). Czy autorka osiągnęła ten cel? Zbliżyła się do niego, wiedząc, że zrekonstruowanie tego obrazu w pełni nie jest możliwe, gdyż zbyt wiele wierszy, piosenek, pamiętników, opowiadań, scenariuszy sztuk teatralnych i kabaretów zostało zniszczonych i zapomnianych, a ich autorzy i autorki zginęli, nie opowiedziawszy nigdy swoich historii.

## Abstract

---

**Sonia Ruszkowska**

MUSEUM OF THE HISTORY OF POLISH JEWS POLIN

*What would Goethe say, or: Culture in Buchenwald*

Review: Magdalena Sacha, *'Gdyście w obóz przybyć już raczyli...': Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937-1945* [When You Deign Come to the Camp...: The Image of Camp Culture in the Testimonies of Buchenwald Prisoners 1937-1945]; Bydgoszcz/Gdańsk: Instytut Pamięci Narodowej. Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, 2014.

## Keywords

---

culture, concentration camp, camp culture, history from the perspective of the individual